Nr. 51. Lwów dnia 21. Grudnia 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

OD REDAKCYI.

Z pomocą Bożą i zacnych ludzi, opiekujących się dolą i oświatą ludu naszego, „Niedziela“ od 1. Stycznia 1885 r. rozpocznie drugi rok swej pracy. — Powiada przysłowie: że Kraków nie odrazu był zbudowany — to też i my nie mogliśmy w pierwszym roku zbudować z naszej gazetki takiego pisma dla ludu, jakbyśmy pragnęli. Co było złego, niech czytelnicy przebaczą, a co znaleźli dobrego, niech przyjmą z tą życzliwością, z jaką im pracę naszą ofiarowaliśmy. Nie obiecujemy podarków dla zwabienia czytelników, bo dajemy uczciwy, zdrowy, posilny i pewny pokarm, a zatem na podarunki nas nie stać. Pójdziemy tą samą drogą dalej, poprawiając i uzupełniając, co gdzie wypada i starając się, aby czytelnicy nasi wiedzieli zawsze, co się w kraju i na świecie dzieje; żeby w ich duszach robiło się jaśniej, w sercu raźniej, a w życiu i pracy lżej. — Wszak wydając gazetkę „Niedzielę“, nie szło nam i nie idzie o zarobek jaki — tylko o to, żeby braciom naszym ulżyć w ich ciężkiej doli, nauczyć obowiązków względem Boga i kraju, a zarazem oświecić i nauczyć jak sobie radzić i dopominać się o to, co się każdemu jako obywatelowi kraju należy.

Dlatego też ufni, że czytelnicy nasi poznawszy się na tem wszystkiem, dotrzymają z nami i dalej — ogłaszamy, że na rok następny cena prenumeraty „Niedzieli“ zostaje taż sama:

rocznie 3 *złr.* 50 *ct.*
półrocznie 1 „ 80 „
kwartalnie 90 „

którą najlepiej przesyłać przekazem pocztowym pod adresem:

Administracya Tygodnika „Niedziela“
gmach sejmowy we Lwowie.

Przemysł domowy
(jego ulepszenie).

Podczas zimy, po wsiach naszych i w miasteczkach rolniczych, wiele kobiet zajmuje się wyrabianiem ładnych spódnic, fartuchów, a nawet szali wełnianych. W tym czasie i gospodarze niektórzy mając dosyć czasu, trudnią się wyrabianiem różnych przedmiotów z drzewa lub wikliny, a po miasteczkach prócz rzemieślników z zawodu — są tacy np. murarze, którzy zajmują się kuśnierstwem, szewstwem, garncarstwem, powroźnictwem, lub tkactwem itp. Szczególniej w górskiej okolicy u nas, ludność ma dosyć zdolności do wyrobów z drzewa jak np. do bednarki i stolarstwa, bo często spotkać się można z jej wyrobami przywożonymi na targi miast większych.

Wyroby te rozmaite są nawet niedrogie i dość trwałe, ale brakuje im przedewszystkiem tego, coby im pozwoliło rozchodzić się dalej w świat, coby się mogło podobać i zbyt ich rozszerzyć — to jest są nie bardzo ładne i niekształtne. Czy to weźmiemy kosz, czy kożuch, czy drewniane naczynie, czy jaki wyrób tkacki, razi nas zawsze ta niedbałość o kształty i brak starannego na oko wykończenia. Ha, myślą sobie ludzie; tak u nas oddawna robili i my też tak robimy, a przecie znajdzie się ktoś, co to kupi. Prawda, że

kupi: najprzód, że innych składniejszych i równie tanich w okolicy nie ma, a powtóre, że może nikt lepszych nie potrzebuje. Ale zajmujący się podobnymi wyrobami nie o tem tylko winien pamiętać, żeby wszystko szło jednakowo po dawnemu i żeby kupował tylko ten, co musi, — ale i ten który nie musi, który kupiłby, żeby mu się coś podobało, za co i lepiejby zapłacił. Nie dość więc dla jakiegoś miasteczka, że sprzeda w jesieni na jarmarkach kilkaset kożuchów, czy sukman po cenie niskiej, albowiem gdyby je mogło wyprawić w dalsze strony, sprzedałoby dwa razy tyle i po cenie wyższej. Nie dość, że taki naprzykład koszykarz z nad Wisły rozprzeda pewną ilość koszyków czy opałek, w jakie zwyczajnie kartofle zbierają, po kilkanaście centów za sztukę — ale żeby on z tego samego materyału, przy trochę większej pracy wyrobił koszyk mający ładniejszą formę, toby więcej za niego dostał; boć przecie nie tylko na kartofle służą koszyki na świecie.

O cóż więc idzie? — O to, żeby się starać, aby te wyroby domowe były coraz lepsze i ładniejsze. Do tego zaś można przyjść łatwym sposobem, postarawszy się o nabycie wzorów, czyli modeli doskonalszych wyrobów, gdzieindziej wyrabianych. Pomiędzy naszymi rękodzielnikami we wsiach i miasteczkach jest wielu sprytnych i pojętnych, więc jakby on miał wzór lepszych koszyków, nie koniecznie już bardzo ładnych, ale trochę piękniejszych od tych, które wyrabia — toby się rozpatrzył, głową pomędrkował i coś podobnego zrobił. Taki np. kołodziej, żeby miał na wzór porządnie zrobione koło do wozu ot z zakładu w Drohowyżu, albo ze Lwowa; taki kowal, żeby zobaczył dokładne i czysto wykonane okucie, bednarz i stolarz wyroby lepszych majstrów — toby przecie coś z nich się nauczyli.

Dotąd Wydział krajowy przychodzi w tym względzie z pomocą różnym rękodzielnikom, jeżeli ci zawiążą się w większą spółkę, bo przecież trudno pamiętać o każdym pojedynczym majstrze. Tak dopomaga tkaczom, dając im lepsze warsztaty, ślusarzom posyłając wzory, powroźnikom np. w Radymnie. Niektórym spółkom daje nauczycieli, żeby wyuczyli miejscowych rękodzielników lepszej roboty, gdzieindziej na swój koszt wysyła młodych i datnych na naukę za granicę, — słowem robi bardzo wiele, aby się rękodzieła podniosły, a wyroby krajowe miały lepszy pokup.

Dotąd po miasteczkach naszych nie zawiązały się jeszcze cechy czyli stowarzyszenia podług nowej ustawy przemysłowej, a czas już byłby, żeby rzemieślnicy nasi do tego przystąpili, boć zawsze gromada łatwiej sobie poradzi, czy w otrzymaniu kredytu, czy w zakupnie wzorów, o których mówimy. Po wsiach, gdzie trudnią się ludzie podczas zimy różnymi wyrobami i gdzie jest kółko rolnicze, powinno ono obmyślić sposób na poprawienie dotychczasowych wyrobów, sprowadzić sobie wzory lepsze, albo na jakiś czas majstra, któryby lepszej roboty miejscową ludność wyuczył. Jesteśmy przekonani, że gdyby kółko udało się w takiej sprawie czy do Zarządu głównego, czy do Rady powiatowej, lub opiekuna kółka, nie odmówiliby oni swej rady i pomocy; ale trzeba tylko chcieć i za tem pochodzić, boć pieczone gołąbki same nie przyjdą do gęby. Naprzykład teraz

Niedziela

Sielanka z niedawnej przeszłości.

Macie cztery pieśni
Z niedzielnego dzionka.
Czasem głowa nie śni,
Co lira wybrząka.
Oh! tak nienawistnie,
Oh! tak brzmi niemiło,
Czasem w struny piśnie,
Jak po sercu piłą!
Lira odpowiada:
—„A po cóż mam duszę?
„Co mi wiatr nagada,
„To wybrząkać muszę.“

1. Poranek.

Spuściła się z góry
Święta niedziela,
Z za różowej chmury
Słonko wystrzela.
Wiatr kołysze kłoski
Zielonej niwy,
Lata w koło wioski
Anioł życzliwy,
I łąkom, gdzie kwiatki,
Wieści udziela:
—„Radujcie się dziatki,
„Dzisiaj niedziela!“
Trawka pełna rosy
Czeka na stada,
Ryczy w niebogłosy
Obórka rada.
Sute dzięki Bogu
Pastwisk obszary:
Trąbi w trąbkę z rogu
Pastuszek stary;
Za wsią sterczy z drzewa
Krzyż Zbawiciela,
Ptaszek na nim spiewa:
„Dzisiaj niedziela!“
Przed Jankową chatą
Skrzypi kolasa;
Dziatwa czując lato,
Po dworze hasa.
A Janek otwiera
Zamek spichlerza,
Na targ się wybiera,
Zboże odmierza.
Już i żniwo blizko...
To go ośmiela
Jechać w targowisko
„Bo dziś niedziela!“
Licha gospodarka;
Grosza potrzeba,
Nie zostało ziarnka
Na bochen chleba.
Żona nie ma soli,
Suszy mu głowę;
Drobna dziatwa woli
Książeczki nowe.
Toż to gościńcami
Ich poobdziela!
Dzieci! Pan Bóg z wami,
„Dzisiaj niedziela!“
Na wóz Janek wsiada
Konia zacina;
Bieży za nim rada
Dzieci drużyna!
Mimo sielskie wrota
Minął krzyż kłusem...
A dziatwa szczebiota:
„Z Panem Jezusem!“
Mówią pięć pacierzy
Do Zbawiciela,
Modły idą szczerzej,
„Bo dziś niedziela!“
Gdy dzieci łzy ronią
Schyliwszy czoła,
Anioł Pański dzwonią
Z wieży kościoła;
A jak dzwon uderzy
Świętym wyrazem,
To i puchacz z wieży
Jęczy z nim razem.
Kto nocną brzydotę
Jęczeć ośmiela?
Świeci słonko złote;
„Dzisiaj niedziela!“

w modzie są koszule nocne z haftem kolorowym, który kobiety we wschodniej części naszego kraju wyrabiają. I cóż powiecie, że takie koszule, którym wzór dały nasze wiejskie kobiety, sprowadzają się z zagranicy i drogo sprzedają. Gdyby więc ktoś życzliwy ludowi, tam gdzie kobiety wiejskie zdatne są do tego, postarał się o wzory wydawane przez Muzeum przemysłowe we Lwowie, gdyby porozumiał się z kupcami bielizny w większych miastach, jakich i w jakim guście potrzebują wstawek do owych koszul — to wieś miałaby robotę przez zimę i zysk niezły. Powtarzamy tylko, trzeba chcieć i starać się o godziwą pracę, o poprawę swych wyrobów, o zbyt na te roboty, a jak się raz zacznie, to potem łatwiej samemu dać sobie radę. — Teraz takie nastały czasy, iż każden najprzód musi sam o sobie myśleć; — kto nie myśli i nie stara się, a tylko czeka, żeby mu coś kiedyś spadło z nieba jak manna żydom na puszczy, — to musi prędzej czy później zmarnieć.

SPRAWY KRAJOWE.

Prawo propinacyjne. Z dniem 1. Stycznia r. 1885. rozpoczyna się 26 letni okres czasu ustawą wskazany, po którego upływie t. j. z końcem grudnia 1910. r. ustanie w królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wyłączne prawo propinacyjne, które dotąd przysługiwało tylko właścicielom tabularnych majętności, lub pojedyńczym osobom.

Koszta utrzymania biskupstwa katolickiego wschodniego obrządku w Stanisławowie wedle wniosku rządowego w Radzie państwa i wedle najwyższego rozporządzenia wynosić będą 17.575 złr. rocznie. Z kwoty tej przypada 7 tysięcy złr. na płacę biskupa, 1.260. dla pierwszego prałata, 1.115. dla dziekana kapituły, 1.050. dla kustosza kapituły, 840. dla kanonika zawiadującego kancelaryą i 840. dla kanonika kaznodziei. Gdy opróżni się posada proboszcza ruskiego w Stanisławowie, utworzoną zostanie w jej miejsce trzecia kanonia również z płacą roczną 840 złr. Reszta kwoty przeznaczona jest na płace trzech wikaryuszów i urzędników konsystoryalnych.

O kolei żelaznej, mającej łączyć kolej Karola Ludwika z Nadbrzeziem przy ujściu Sanu, nic dotąd pewnego powiedzieć nie można. Trzy miasta Tarnów, Rzeszów i Dębica starają się usilnie każde z osobna, aby tory łączącej kolei brały swój początek w ich okolicy. Dotąd wszakże nic stałego nie postanowiono.

Nowo wybrana Rada powiatowa w Rzeszowie została przez swego przewodniczącego p. E. Jędrzejowicza zwołaną, mimo że cesarz nie zatwierdził dotąd ani wyboru prezesa, ani zastępcy tegoż — na pełne posiedzenie w dniu 19. b. m., ponieważ uchwalonym być musi budżet powiatowy na rok 1885. Niedobór wynosi 2.967 złr. 65 ct. Na pokrycie tegoż wnosi Wydział, aby pełna rada zezwoliła wystarać się o subwencyą u Wydziału krajowego, a gdyby to było niemożliwem, o pożyczkę w kwocie 2.967 zł. 65 ct. Na potrzeby powiatowe będą tedy mieszkańcy tameczni opłacać $13^1/_2$ centa dodatku od jednego guldena stałego podatku — a z tego 8 centów na utrzymanie dróg powiatowych, które niestety, w obecnej chwili przynajmniej, ni wozem, ni saniami nie są do przebycia.

Upust w podatkach. Donoszą z Wiednia, że pan minister skarbu Dunajewski wysłał rozkaz do urzędów podatkowych w Galicyi, aby gospodarzom wiejskim dotkniętym klęską powodzi w tym roku, przyznawały upust w podatkach. Sejm krajowy żądał więcej, bo zawieszenia poboru podatków w tym roku, ale widać ministeryum na to się nie zgodziło.

---

2. Powrót Janka z targowiska.

Jestem sobie podpiły:
Jedna czarka dla siły,
Druga z ręki sąsiada,
Czyż odmówić wypada?
Poszła trzecia i czwarta,
Ot zebrała się kwarta.
Ot i w głowie już świta
Hej, pal koniu z kopyta!
Na bok pany, bom pijany!
Wstyd wam mojej sukmany;
Lecz Jankowa sukmana
Nie bywała skalana,
Wy o waszej sajecie
Czyż to samo powiecie,
Kiedy Pan Bóg was spyta?
Hej, pal koniu z kopyta!
Stoi karczma przy drodze,
Pyknąć lulkę zachodzę;
Człowiek węgle roznieca,
A tam szatan z za pieca
Daje znaki wciąż głową:
„Wypij! będzie ci zdrowo!“
Posłuchałem i kwita
Hej, pal koniu z kopyta!
Krzycz czy nie krzycz tam żono,
A jeść będziesz niesłono!
Niechaj cierpi nieboga!
Sól być musi za droga.
Coś mi z głowy wyleci
Kupić książkę dla dzieci;
Co tam dziecko wyczyta?
Hej, pal koniu z kopyta!
Choćby umiał czytanie
Toć chłop chłopem zostanie;
Sześć dni w pracy gnie szyję,
W siódmy dzień się upije.
Więc za przykład pokuty
Zdadzą chłopa w rekruty,
Kapral pleców dopyta,
Hej, pal koniu z kopyta!
Krzyż przy drodze... tu stanę...
Nogi chwieją się pjane...
Przebacz, Chryste! jam ciemny,
Bój z szatanem daremny!
Któż mi głowę oświeci?
Kto zapewni los dzieci?
Przyszłość ciemna zakryta..
Hej, pal koniu z kopyta!
Grzmi... błysnęło w oddali...
Piorun w sosnę gdzieś pali...
Czemuż karczmy oszczędza,
Z których grzech nasz i nędza?
Ej! urosło ich tyle,
Że aż dziesięć na milę,
Krwią płacimy ich myta...
Hej, pal koniu z kopyta!
Ot i wioska... snadź nasza,
Konia nęci już pasza,
Targnął wozem tak srodze,
Żem się zwalił na drodze.
Trudno powstać, bo ciemno,
A czart stoi nademną,
Klaszcze w dłonie i zgrzyta...
Koń sam pobiegł z kopyta!

3. Lament pana arendarza.

Janek!... spił się jak Bela...
Jak zabity spi w rowie.
Prawda, dzisiaj niedziela!
Czarka, druga, na zdrowie.
Tobie zdrowia przybędzie,
Ja mieć będę grosz w zysku...
Lecz tyś zamiast w arendzie
Spił się na targowisku!
Tyś mi ukradł co moje,
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Czy nie złodziej? no proszę!..
A ja z czego żyć będę?
Jan z kieszeni skradł grosze,
Przecież płacę arendę:
Tysiąc złotych gotówki
Głowę cukru z napaści,
Muszę karmić dwie krówki,
Żonę, dzieci dwanaście;
Czyż ja poły odkroję?
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Konie, kozy, barany,
Sztuk dwadzieścia się zbierze...

*

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O sposobach otrzymywania białego wosku.

Wiele wosku potrzebujemy do kościołów naszych. Prawo kościelne przepisuje, aby podczas mszy świętej przynajmniej dwie świece gorzały; liczba tychże zwiększa się odpowiednio do większej okazałości i w celu wyrażenia większej czci; oliwa i wosk są to jedyne materyały do oświetlenia kościołów podczas służby Bożej, ubóstwo tylko nasze i wyższa cena wosku sprawiają, iż na ołtarzach płoną i jakieś stearynowe świece albo z żółtego wosku nie dość umiejętnie ulane, które topiąc się, plamią bieliznę na ołtarzach, a zgaszone wydają nieznośny czad.

Do rzędu mniej wartościowego oświetlającego nasze kościoły materyału, zaliczyłem i świece żółte woskowe, gdyż życzeniem kościoła jest, aby świece przy ofierze świętej spalić się mające były z czystego białego wosku, bo dopiero wtedy dokładnie wyraża się myśl kościoła, który tym sposobem pragnie wiernym przypomnieć, jakiem to światłem, jaką jasnością obdarował nas Chrystus Pan.

Powinniśmy więc mieć świece woskowe białe i w tym celu nauczmy się: jak sobie radzić.

Podebrawszy miód, staramy się go oddzielić czyli wysączyć z owych komórek tak jednostajnie, umiejętnie w plastr związanych, a ulepionych z wosku. Znajdujemy w ulach tak zwany susz czyli przygotowaną siatkę na zapełnienie ich miodem przez pszczoły. Zbieramy więc to wszystko i przechowujemy aż do czasu, kiedy przystąpić będziemy mogli do stopienia i oczyszczenia. Radzą przechowywać susz w oborze lub stajni, a przynajmniej w pobliżu, a to celem ochronienia od robaczków, łakomych na ten przysmak, umiejących się doń dobrać i znaczną szkodę wyrządzić.

Najłatwiejszy sposób wygotowania wosku i zlania go w kręgi do bochenków chleba podobne, zależy na tem, aby go dwukrotnie przetopić. Bierze się do tego dwa naczynia żelazne lub miedziane pobielane, stosownej wielkości, i w miejscu dogodnem na wolnem powietrzu osadza na trójnogach, pod którymi zapala się ognisko. Drzewo ma być suche, żeby płomieniem się paliło. — Czynność ta wymaga ostrożności, gdyż stać się może przyczyną przykrych wypadków. W jedno naczynie wlewa się 2 kwarty wody na każde 2 funty i 15 łutów przetapiać się mającego materyału; ogień powinien być umiarkowany, aby woda nie kłębiła się, a jednak wrzała. Wosk wtedy w miarę rozgrzewania, występuje na powierzchnię wody i dość będzie trochę zwiększyć ogień, aby się zaczął pienić. Zbyteczne wrzenie miarkuje się dolaniem zimnej wody.

W drugiem naczyniu mamy gotową gorącą wodę, która ma służyć do napełnienia wiadra lub jakiego naczynia drewnianego, w które cedzi się przez sito, czy płótno wosk w pierwszem naczyniu stopiony. Ostudzenie następować powinno zwolna, najkrócej w 12 godzinach i dla tego na zimnie stawiać nie należy. Otrzymujemy połowę wagi z suszu, ale już czysty wosk. Łatwo zauważyć, iż plastry z czystym miodem mniej dają wosku, a plastry z miodem mniej dobrym, dostarczają więcej wosku, ale już niższego gatunku. Fusy woszczyny i te się przydadzą, nabywają je fabrykanci

---

I mam kontrakt pisany
Na kosztownym papierze.
Kontrakt pisze w tem słowie,
Węzłowato a krótko:
„Wszyscy moi chłopowie
„Tu upiją się wódką...“
Jak pijanych napoję?
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Pisze dalej tak srogo:
„Niechaj każdy pamięta,
„Nie wyjmując nikogo,
„Baby, chłopcy, dziewczęta,
Żaden z chłopów, broń Boże,
„I tu w żadnym już względzie,
„Pić gorzałki nie może,
„Tylko w swojej arendzie,
„Bo zapłaci we troje.“
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Czytaj, co tu pisano!
Lecz chłop głupi nie czyta...
Jadąc na targ dziś rano,
Miałeś miarki dwie żyta,
Miałeś jeszcze ćwierć grochu,
Warto złotych dwadzieścia...
Jużci pijąc po trochu,
Mogłeś przepić coś w mieście,
Już ja o to nie stoję,
Choć to gwałty, rozboje!

Ale resztę... to znowu
Przepij u mnie na zgodę;
Ja wydźwignę cię z rowu
I do karczmy zawiodę.
Wstawaj! zbierz się na siły,
Pokaż kieszeń... No proszę...
Ach ty chłopie opiły!...
Ukradziono mu grosze!
Toż ja liczył jak moje,
Gwałt, ratujcie, rozboje!

No!.. co robić? przygoda...
Jużby lepiej to przepić...
Mnie samemu cię szkoda,
Warto ducha pokrzepić.
Janek! Janek! ty słaby,
Wypij kwarty z połowę;
Nie idź do twojej baby,
Naturbuje ci głowę...
Ty jej oddasz za swoje...
Będą gwałty, rozboje!

4. Wieczór.

Opuściwszy głowy,
Kwiatki już drzemią;
Wieczorek różowy
Pieści się z ziemią;
Słońce nim zapłynie
Za chmurną ścianę,
Złotem wprzód owinie
Strzechy słomiane;
Błyszczą ognie z chatek,
Krąży lud w bieli,
Taki jest ostatek
Świętej niedzieli.
Powracają trzody...
Dzielne ich harce!
Pasterz siwobrody
Gra na fujarce.
Polny konik brzęczy
W podskoku chyżym,
A niewiasta jęczy,
Padłszy pod krzyżem.
Ej jak cierpi srodze,
Ludzie widzieli;
Bolesny niebodze
Wieczór niedzieli!

Skrzypek podchmielony
Na taniec zowie,
Grzmią w kościołach dzwony
Po czyjejś głowie...
Dziś mnie, jutro tobie,
Janku nieboże!
Dziś hulałeś sobie
Przedawszy zboże;
A wieczór człeka
Na mary wzięli...
Nie wie kto doczeka
Przyszłej niedzieli.

1861. *Władysław Syrokomla.*

materyj bawełnianych i używają do nadawania dychtowności swym wyrobom.

Dla otrzymania wosku delikatnego, najczystszego, zamiast rzucać w wodę wrzącą susz, ten zawiązują w płócienny worek i pogrążają w naczyniu z gotującą się wodą. Wosk wydostaje się na zewnątrz worka i wypływa na wierzch, a wszystko inne zostaje w worku. Sposób ten ma jeszcze tę zaletę, iż wosku drugi raz gotować nie trzeba; pierwszy jednak sposób jest więcej praktykowany.

Wosk w ten lub w inny sposób otrzymany jest koloru żółtego, mocniejszego, lub słabszego, stosownie do pory roku, okolicy, w której pszczoły mieszkają i do mniej lub więcej starannego przetopienia. Wosku żółtego używają do zaprawy podłogi; taki wosk spotykamy w handlu, z niego też wyrabiają u nas przeważnie i świece do kościoła. Tymczasem łatwo mieć wosk biały, trzeba tylko przetapiając, dodać winianu potażu w proszku, a potem wystawiać na słońce, podobnie jak to robią kobiety wiejskie chcąc wybielić płótno.

Zamiast winianu potażu, możemy dodać chlorku wapna; których to rzeczy w aptéce dostanie. Wtedy gotując, trzeba kopystką lub łyżką drewnianą dobrze mięszać wosk rozpuszczony. Zawsze działanie słońca dopomoże wiele. Ponieważ po wsiach sami sobie robimy świece do kościoła, spodziewać się należy, iż przy staranniejszem chodzeniu około pszczół, będziemy mieli i wosku więcej, a tak i w kościołkach wiejskich zamiast żółtych świec zaczniemy robić białe, to jest z oczyszczonego wybielonego wosku, a wtedy i przepisom kościoła stanie się zadosyć.

Z odwiedzin Kółek rolniczych przez delegata wysłanego przez Zarząd główny Towarzystwa Kółek ze Lwowa.

(Dokończenie.)

Z Jarosławskiego powiatu udał się pan delegat w Łańcuckie, gdzie zwiedzanie kółek rolniczych rozpoczął od Studziany pod Przeworskiem, w którym przewodniczącym kółka jest tamtejszy naczelnik gminy p. Jakób Nikodem.

Kółko w Studzianie bardzo było zajęte myślą założenia sklepiku chrześcijańskiego, aby z tego powodu utworzyć sobie dochód na zakupno potrzebnych poprawnych narzędzi rolniczych dla pożytku członków tutejszego kółka, które już 100 złr. funduszu posiada na założenie tego sklepiku.

W ogóle można powiedzieć, że we wszystkich kółkach, które p. Zygmunt Gawarecki jako delegat zwiedził, chęć założenia sklepiku chrześcijańskiego wyraźnie się objawia. Jeżeli w niektórych kółkach utrzymują, że sklepik u nich oddzielny nieutrzymałby się jeszcze, to jednak i w tych wsiach członkowie kółka zamierzają sobie sprowadzać, albo też już nawet sprowadzają z pierwszej ręki, choć niektóre większej potrzeby produkta, jak sól, naftę, smarowidło itd. Ogólne zatem dążenie jest członków kółka, aby jeżeli jeszcze nie można w całkowitości, to przynajmniej choć w jakiejś części wydobyć się z pod wyzyskiwania kupców, nazbyt ciężącego na ludności wiejskiej. Dążenie podobne do oswobodzenia się z pod zbytecznego wpływu wyzyskiwaczy, nie można zaprzeczyć, że jest jak najsłuszniejsze, a przytem jako nieuniknione, prędzej czy później musiało się ono objawić i będzie się ono coraz to więcej teraz wzmagać, o czem żadnej nie ma wątpliwości.

W Studzianie zwiedził pan delegat wiele gospodarstw członków kółka, jak Tomasza Krupy, Tomasza Słysz, Stanisława Michalika, Józefa Pieniążka, Marcina Hadła zamiłowanego pszczelarza, wreszcie u wójta i przewodniczącego kółka zarazem, pana Jakóba Nikodema, bardzo dbałego tak o kółko jak i o zaprowadzenie chrześcijańskiego sklepiku w swej gminie.

Ze Studziana udał się p. delegat do wsi Nowosielce, gdzie przewodniczącym kółka jest pan Leonard Dombrowski, administrator folwarku.

Po odbyciu posiedzenia, na którem były podnoszone rozmaite sprawy rolnicze, nastąpiło zwiedzanie gospodarstw u niektórych członków kółka, jak u gospodarza Marcina Dudka, u którego gnojowisko znacznie lepiej urządzone jak u innych, — u Antoniego Kałamarza, u Jana Zmory, u wójta Wawrzeńca Zmory itd. — W tych gospodarstwach nie jeden przedmiot okazał się bardzo dobrym, lecz co we wszystkich gospodarstwach z nie wielkimi wyjątkami tak w Nowosielcach, jak i w innych wsiach, pan delegat zauważył, jako wadliwe i potrzebujące gruntownej a bezzwłocznej poprawy, to zwykle złe urządzenie gnojowisk.

W całej Przeworszczyźnie naprzykład istnieje zwyczaj u gospodarzy, że wszystkie stajnie, obory i chlewy pospolicie stawiają do około maleńkiego podwórka, które przeznaczają na gnojowisko. Cóż się więc dzieje skutkiem tego? — Oto woda deszczowa lub z roztopionego śniegu strumieniami spływa na gnojowisko i zalewa go tak że prawie sadzawkę tworzy. Naturalnie, że taki zbiór wody na gnojowisku jest nadzwyczaj niedogodnym dla gospodarza, gdyż ani on, ani jego dobytek, żeby się dostać do której obory w żaden sposób sucho przejść nie może, lecz musi brodzić po kolana w gnojowej kałuży.

Żeby więc zaradzić tej nieprzyjemnej w najwyższym stopniu niedogodności, gospodarz w niższym końcu tego gnojowiska robi otwór, którym sobie płynie w świat ów nadmiar wody niepotrzebnie na gnój z dachów spadający.

Nic by to złego nie było, gdyby to odpływała czysta woda, ale niestety wypłukała już ona co najżyźniejsze części z nawozu i co najbardziej rozpuszczalne, a zatem też zaraz skutkujące, gdyby dostały się na pole.

Poprawa tego wadliwego urządzenia gnojowisk do najpilniejszych ulepszeń w gospodarstwie należy i nim ona nastąpi, gospodarze nie mogą się nawet spodziewać znaczniejszego powiększenia swych urodzajów, bo w jakiż sposób, skoro ze swych gnojów tracą ciągle co najżyźniejsze części, a zatem też co najbardziej skuteczne dla pomnożenia plonów.

Gnojowisko, jeżeli chcemy aby się na niem nasz nawóz nie marnował, musi być koniecznie wedle tej zasady urządzone: żeby woda do niego ani z pola, ani z podwórza ani też z dachów nie spływała i nie pozbawiała go przez to żyzności. Tylko ta woda nic nie szkodzi, co pada wprost na gnój podczas deszczu.

Nawet sam zwyczaj stawiania budynków razem gromadnie jest i ztąd naganny jeszcze, że w razie nieszczęścia pożaru, trudno je wyratować i całe mienie gospodarza od razu z dymem idzie.

Następnie odbyło się posiedzenie kółka w Kosinie, na którem gdy była mowa o funduszu potrzebnym w ilości 100 złr. na kupno soli dla gminy, to zaraz bez długiego namyślania się 10 członków złożyło gotówką po 5 złr. a inni zobowiązali się nazajutrz resztę potrzebnej kwoty złożyć. — Naturalnie po sprowadzeniu soli i rozsprzedaniu jej, wkładki te będą zaraz zwrócone tym, którzy je złożyli.

O gospodarzach w Kosinie, odznaczających się pewnym już dobrobytem, jak i o gospodarzach z sąsiedniego Rogoźna, nie wiele gruntu posiadających, lecz przemyślnych i pracowitych, to możnaby powiedzieć: że się wyszczególniają już pewnem umysłowem wyrobieniem, wyższem jak u gospodarzy w innych wsiach.

Pan delegat zwiedził gospodarstwa w Kosinie u wielu członków kółka, jak u Jana Wierzbińskiego, Franciszka Puchały, Jędrzeja Szczepańskiego posiadacza koncesyonowanego buhaja, Sebastjana Puchały, Walentego Puchały itd. Gospodarstwo tu mniej więcej dobre, konie niezłe, bydło jak w ogóle u wszystkich gospodarzy w Przeworszczyźnie piękne i starannie z pewnem zamiłowaniem utrzymywane. Byłoby więc wszystko dobrze, gdyby jeszcze toż samo można było powiedzieć i o urządzeniu gnojowisk. — Przy sposobności musimy nadmienić, że u szanownego ks. kanonika Jana Jędrzejowskiego proboszcza w Kosinie, a delegata do zakładania kółek w łańcuckiem, na dobrze urządzonem gnojowisku, jest pewien rodzaj studni w sposób tani dla zbioru gnojówki zrobiony, a to przez wkopanie trzech beczek od nafty, jedna na drugiej ustawionych.

Przewodniczącym kółka w Kosinie jest bardzo gorliwie niem zajmujący się wraz z ks. kanonikiem Jędrzejowskim, pan Antoni Zabielski, administrator folwarku.

Na szczególną też uwagę zasługuje jeszcze w Kosinie, godny przy sposobności do zwiedzenia ogród szkolny, urządzony przez tutejszego nauczyciela p. Kazimierza Puchałę. Gdzie dziś jest ten ogród, był do niedawna przedtem kawał ziemi między urwiskami położonej. Pan nauczyciel urwiska te swą pracą i swym kosztem zamienił w bardzo piękne i starannie wykonane tarasy, które ponieważ są dobrze od słońca ogrzewane, a od północnych wiatrów osłonięte, wybornie posłużyć mogą pod różne ogrodowe uprawy. Patrząc na te tak pięknie i starannie urządzone tarasy, pomimowolnie powiedzieć trzeba: co to jeden człowiek zrobić może nawet przy niewielkich środkach, jeżeli mu na zamiłowaniu, chęci do pracy i szczerem pragnieniem zrobienia czegoś pożytecznego nie zbywa.

Kółko w Rogoźnie, nie zbyt odległem od Kosiny, zawiązane pierwiastkowo przez p. Antoniego Zabielskiego, który i dotąd jeszcze swych starań dla niego nie odmawia, ma obecnie za przewodniczącego wikarego z Kosiny, ks. Wojciecha Szmyda, a za zastępcę p. Jana Pierożyńskiego administratora folwarku w Rogoźnie. Sekretarzem tego kółka jest gospodarz tutejszy Walenty Węglowski. — Kółko to nie jest jeszcze zbyt liczne, lecz można mieć nadzieję, że się będzie szybko rozwijać i zajmie miejsce może nie długo pomiędzy czynniejszemi w Galicyi, ponieważ wszyscy obecni jego członkowie są ludźmi odznaczającymi się pewnem umysłowem rozwinięciem, a oraz zrozumieniem użyteczności kółka dla gospodarzy wiejskich.

My powiemy: Daj Boże! aby się te nadzieje naszego delegata w tym względzie co do kółka w Rogoźnie spełniły.

Z Rogoźna p. delegat udał się do Markowej, gdzie pod przewodnictwem miejscowego księdza proboszcza Stanisława Ziemiańskiego, zebrali się na posiedzenie bardzo licznie gospodarze. Rozmowa toczyła się o rzeczach tyczących się rolnictwa. Po przemówieniach zaś szanownego proboszcza, a następnie delegata, który między innemi mówił także o celu kółek i ich wyłącznym pożytku tylko dla samych miejscowych gospodarzy, ponieważ Zarząd główny Towarzystwa kółek, żadnych przecie z tego dla siebie nie ciągnie korzyści, a tylko dopełnia obywatelskiego obowiązku — jeden ze starszych wiekiem gospodarzy zawołał: „Niech Bóg błogosławi tym, którzy nas podnieść starają się!“ — Posiedzenie to bardzo pomyślnie dla rozwoju kółka zakończyło się, ponieważ tego wieczora aż 20 nowych członków zapisało się, co w żadnem innem kółku dotąd się nie wydarzyło jeszcze.

Markowa jest wieś wielka gdyż do 600 gospodarzy liczy i to mniej więcej dość zamożnych i dzięki niezmordowanej gorliwości szanownego ks. Ziemiańskiego raźno postępuje na drodze ulepszeń rolniczych, co nie ma wątpliwości, że znacznie podniesie jeszcze dobrobyt tutejszy.— Dziś już sieczkarnie, a oraz różne poprawne gospodarskie narzędzia poczynają się tu coraz więcej upowszechniać: uprawa koniczyny i buraków na paszę jest już dosyć pospolita. Ponieważ zaś wielu gospodarzy w Markowej zajmuje się tkactwem na własną domową potrzebę, więc jest już tu mowa teraz o zaprowadzeniu poprawnych tkackich warsztatów, co można być pewnym, że za gorliwem staraniem ks. proboszcza Ziemiańskiego, prędzej czy później przyjdzie do skutku i stanie się wielce korzystnem dla tutejszych gospodarzy.

Z Markowej udał się pan delegat do Czarnej już za Łańcutem leżącej, gdzie istniejącego kółka przewodniczącym jest ks. proboszcz Bronisław Żukotyński, a jego zastępcą miejscowy naczelnik gminy p. Jakób Kiwała.

I tu posiedzenie tak samo dobrze jak w innych gminach odbyło się, a pomiędzy gospodarzami p. delegat miał sposobność poznać Józefa Bartmana, zajmującego się ulepszeniem wozu, aby zaprzężony do niego koń mógł znacznie więcej jak dotąd, przy tej samej sile pociągowej, ciężaru uciągnąć.

Józef Bartman jest to człowiek zdolny, samouczek jak to mówią. Pomysł jego wcale dobry i praktyczny, cała rzecz jak on go zdoła urzeczywistnić i przeprowadzić w praktyce. Model osi swego pomysłu do tego wozu chętnie pokazuje wszystkim, — ale brak mu środków do wykonania swego pomysłu. W każdym razie, człowiek ten zasługuje na poparcie w swych usiłowaniach, ponieważ najlepszy pomysł, jeżeli nieznajdzie jakiejś opiekuńczej pomocy, nie może przyjść do praktycznego przeprowadzenia. — Ileż to zaś winniśmy pożytecznych wynalazków takim samym ludziom, jak nasz gospodarz Józef Bartman (wieś Czarna ost. poczta: Łańcut), — co to nie byli uczeni, lecz mieli wrodzone wynalazcze zdolności, i gorące pragnienie zrobienia czegoś pożytecznego.

Tyle z pierwszej podróży pana delegata, który z Czarnej do Lwowa powrócił i później drugą podobną podróż w celu lustracyi kółek odbył, o czem też potem nie omieszkamy podać niektórych wyjątków ze złożonego Zarządowi głównemu sprawozdania.

ZE ŚWIATA.

Rzadko którego tygodnia, żeby mniej było ważniejszych nowin z różnych krajów jak teraz. — W Wiedniu obraduje rada państwa nad sprawami mało obchodzić mogącemi naszych czytelników, zwłaszcza że obrady te odbywają się jeszcze nie w samej izbie, ale w komisyach. Najważniejszą sprawą było udzielenie Ministrowi Skarbu pozwolenia tymczasowo na pobór podatków, dopóki nie będzie uchwalony budżet. — Dotąd jeszcze Rząd nie wniósł żadnego projektu co do regulacyi rzek u nas, ani co do budowy nowej drogi żelaznej ze Lwowa do Rawy, co podobno ma nastąpić.

W Niemczech parlament wojnie z ks. Bismarkiem odmawiając zatwierdzenia różnych jego żądań. Konferencya w sprawie afrykańskiej jeszcze nie skończona, a różne gazety i pisma rządowe napomykają, że Prusy mają wielką ochotę posuwania sie ku wschodowi tak naprzykład nad Wisłę, aby zabrać części Królestwa Polskiego.

We Francyi tamtejsza większość parlamentu objawia niechęć do religii katolickiej i duchowieństwa, bo pozmniejszano znacznie płacę biskupom i odmówiono funduszu na naukę teologii w uniwersytetach. Co do wojny z Chinczykami, — to jakoś wszystko stoi, póki nowe wojska nie nadciągną. a tymczasem niby to się godzą i zgodzić nie mogą.

Anglicy również w Egipcie nie mogą się dostać do owej forteczki Chartrumu, gdzie siedzi zamknięty jenerał Gordon. Wojska angielskie już ruszyły się z miejsca, ale powiadają, że ledwie na Luty dojdą, bo to w tych pustyniach ani żywej duszy i wszystko trzeba prowadzić z sobą.

Z Rossyi jak zwykle łapania nihilistów i sądzenia złodziei, którzy pookradali albo Rząd, albo Banki na miliony. — Do królestwa Polskiego mianowicie w okolice Chełma, gdzie są Unici nawracani na prawosławie, przysłali teraz 30 popów brodatych z głębi Moskwy, którzy mają być nauczycielami w szkółkach wiejskich. Nie zazdrościmy biednej ludności takich nauczycieli.

Nowiny z kraju.

Kanał imienia Zyblikiewicza. Dnia 16. grudnia miała posłuchanie u p. marszałka krajowego deputacya Spółki wodnej z powiatu Dąbrowskiego, składająca się z prezesa Rady powiatowej Dąbrowskiej, Józefa hr. Męcińskiego, tegoż zastępcy Jana br. Konopki, prezesa Spółki wodnej p. Adolfa Kukiela, prezesa Rady powiatowej Jasielskiej p. Stanisława Kotarskiego, właściciela dóbr p. Tadeusza Sroczyńskiego i dwóch włościan Józefa Gądka z Hubinic i Wojciecha Augustynka z Samocic. Deputacya ta w imieniu Spółki w moc jej uchwały jednogłośnej, prosiła p. marszałka krajowego o zezwolenie na to, aby główny kanał odpływowy od Toni do Podlipia, mający długości przeszło 8 kilometrów, nosił nazwę kanału imienia Zyblikiewicza. Pan marszałek przyjął łaskawie deputacyą, zgodził się na danie nazwy kanałowi od swego nazwiska i przyrzekł Spółce poparcie dla wykończenia tego chwalebnego dzieła. I rzeczywiście cała robota Spółki, skutkiem której osuszono w tych stronach 15.000 morgów gruntu w 28 gminach i 25 obszarach dworskich, wiele ma do zawdzięczenia p. marszałkowi krajowemu, bo prawie on pierwszy podał myśl do niej i pomagał gorliwie do jej wykonania.

W Krakowie zawalił się przy ulicy Szerokiej stary dom. Na szczęście było to w dzień i ludzie widząc opadający tynk i rysującą się ścianę, z życiem uciec zdołali; mienie ich jednak uległo zniszczeniu.

Uwodziciel dziewcząt. Aż we Francyi konsul austryacki zatrzymał ośm dziewcząt z Galicyi, które znany uwodziciel wiózł z sobą do Ameryki. Zarządzone śledztwo wykazało, że co dwa lata regularnie powtarzał się podobny transport dziewcząt z Galicyi do Ameryki południowej, gdzie biedne te ofiary handlu popadały w największą nędzę. Uwodziciela aresztowano.

Ze Szczakowej na granicy Królestwa Polskiego donoszą. że przez komory rossyjskie już przepuszczają podróżnych jadących za pasportami, bez żądania świadectwa, jako przybywają ze stron gdzie nie ma cholery.

Stacye buhajów subwencyonowanych. Podniesienie rasy bydła naszego jest dla nas sprawą nader ważną. Wynajmowanie buhajów przy sowicie udzielanej na ten cel subwencyi nie przyniosło dotąd takich korzyści, jakichby się spodziewać należało. Oddział gospodarczy przemyślański radzi przeto użyć subwencyi na zakupno buhajów. Takiego buhaja danoby czy to właścicielowi obszaru dworskiego, czy księdzu proboszczowi, czy też bogatszemu gospodarzowi we wsi pod warunkiem, że jeżeli w ciągu dwóch lat wykaże odlatowanych nim krów 120, staje się buhaj jego własnością.

Wykonanie opieki nad urządzonemi w ten sposób stacyami w powiecie mogłoby być takie same jak dotychczasowe, że nietylko oddział czuwa nad niemi, ale i pan inspektor sprawdza, czy warunki instrukcyą przepisane są ściśle wykonywane i czy buhaj należycie jest utrzymany.

KÓŁKA ROLNICZE.

Rozwiązanie kółka. Z powodu że jedno z kółek rolniczych w zachodniej części kraju, pomimo ostrzeżenia delegata i zarządu głównego, zaprowadziło w sklepiku przez siebie założonym sprzedaż wódek słodzonych, przez co zamiast nakłaniać członków do oszczędności i moralności dawało zły przykład przez ułatwienie w nabywaniu gorących napojów — zostało przez Zarząd główny rozwiązane, o czem c. k. starostwo właściwe zawiadomiono. Na razie nie chcemy wymieniać nazwiska tego kółka, bo spodziewamy się, że potrafią jego członkowie zorganizować się na nowo i wybrać Zarząd, który poprowadzi kółko podług statutów i zasad Towarzystwa.

Sprawa o kółko rolnicze przed sądem w Rzeszowie odbyła się dnia 10 Grudnia. Zarząd kółka w Grębowie oskarżył niejaką Małkę Wang kramarkę, o ubliżające przeciw członkom kółka i całej instytucyi oszczerstwa, rzucające niegodne podejrzenia na cele Towarzystwa, a to z powodu tego, że kółko założyło swój własny sklepik. P. Prokurator znalazł w postępowaniu oskarżonej niedozwolone podburzanie włościan przeciw obywatelom ziemskim i duchowieństwu, a zatem występek przewidziany § 302 ust. karnej, sąd przysięgłych złożony z włościan i małomieszczan, bo jeden tylko zasiadał tam obywatel i jeden izraelita, uznał winną Wangową 10ciu głosami. Sędzia jednak Mossor jako przewodniczący zawiesił wydanie wyroku, z powodu że nie było tu istoty czynu, a zatem że się przysięgli pomylili.

Uchwała ta wywołała ogólne zadziwienie.

Założone zostały w tym czasie następujące kółka rolnicze.

251. Podhajczyki pow. Trembowla założył ks. kanonik Jan Kaliniewicz i nauczyciel Włodzimierz Korczyński

252. Dragonówka pow. Tarnopol gmina tamtejsza i p. profesor Boberski.

253. Podhorki pow. Kałusz założył p. Ignacy Przestalski.

254. Libiąż wielki, pow. Chrzanów, zał. ks. Franciszek Pietrzykowski pleban i tamtejsi włościanie.

255 Łozowa pow. Tarnopol założył ks. Jan Skurzak i profesor Boberski.

256 Nowosiółka Koropiecka pow. Buczacz, założył p. Artur Zaremba Cielecki.

257 Topolsko pow. Kałusz założył Ignacy Przestalski

258 Łdziany pow. Kałusz założył p. Ignacy Przestalski.

259 Sokolniki pow. Tarnobrzeg, założył Henryk Dolański z Grębowa.

Zarząd główny Towarzystwa kółek rolniczych, pragnąc na wiosnę dostarczyć kółkom szczepów owocowych prosi uprzejmie mających takowe do zbycia, o nadesłanie wiadomości o cenie, ilości i warunkach sprzedaży pod adresem zarządu w gmachu biblioteki Ossolińskich we Lwowie.

Rozmaitości.

O czem radzono na Sejmie r. 1884. książeczka napisana przez posła Teofila Merunowicza, wyszła nakładem wydawnictwa ludowego we Lwowie za miesiąc Listopad i kosztuje 7 centów. Są to w skróceniu opisane uchwały sejmu, wnioski różne w sprawach ważniejszych, nad którymi toczyły się rozprawy, w sposób jasny, zrozumiały i dla czytelników przystępny.

Książeczka na uroczystość Narodzenia Pańskiego ułożona przez Sz. Parasiewicza, także wydawnictwa ludowego w cenie 10 ct. Jest w niej słowo wstępne, kazanie księdza Skargi w dzień Bożego Narodzenia, kolędy, szturm Szwedów na Jasną Górę w dzień Bożego Narodzenia.

Obie te książeczki, jako ciekawe i ładnie napisane, polecamy czytelnikom naszym i kółkom Rolniczym do ich bibliotek, po które zgłosić się trzeba do komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie ulica Czarneckiego Nr. 1.

Zadania Kółek Rolniczych w Galicyi, książeczka dla światłych opiekunów, nauczycieli i przyjaciół ludu, napisał Kazimierz Lange. Rzecz cała o kółkach wyłożona bardzo jasno, ze zdrowym poglądem na tę sprawę, jakim się prace p. Kazimierza Langiego odznaczają, lecz dla włościan mniej użyteczna, bo wiele rzeczy z niej zrozumiećby nie potrafili.

Straszny wypadek. W starym Bieroniu na Szlązku pruskim nastąpił wybuch 500 kilogramów nitrogliceryny w pracowni chemicznej p. Koetscha. Oprócz dwóch robotników stracił życie zarządca fabryki p. Królikowski, żołnierz z r. 1863 powszechnie szanowany i kochany, ojciec czworga dzieci, które dziś zostały bez opieki i pomocy. Ciał, a właściwie szczątków nieszczęśliwych ofiar wypadku niepodobna nawet odszukać. Trzeci to już wypadek taki w przeciągu lat pięciu; rząd powinien wejrzeć w takie przedsiębiorstwa, aby robotnikom zapewnić możliwe bezpieczeństwo.

We wsi Rutki, w powiecie łomżyńskim, w Królestwie polskiem zasypała ziemia przy oczyszczaniu studni wyrobnika Franciszka Kłoska w głębokości 7 sążni. Włościanie miejscowi będąc przekonani, że Kłosek, całą masą ziemi przysypany, zapewne już nie żyje, radzili studnią zasypać i utworzyć w ten sposób grób dla nieboszczyka. W tym celu zabierali się nawet z prośbą do księdza, aby studnię zasypać. Dwóch atoli włościan radziło studnię odkopać i zwłoki nieboszczyka po chrześcijańsku pochować. Usłuchano ich rady i pokazało się, iż spadające deski z cembrzyny utworzyły rodzaj sklepienia nad głową zasypanego, którego głos usłyszano, gdy kopać rozpoczęto. Odkopano go z wielką ostrożnością i trudem żyjącego Kłosek odpowiada, iż słyszał rozmowy po nad nim prowadzone, a więc i to, że go chcieli żywcem zakopać, a gdy przejęty rzewną boleścią zaczął rzewnie płakać i modlić się, wydało mu się, iż widzi jakąś osobę, która go pocieszała, że zdrów i ocalony na ziemię się wydostanie. Człowiek ten chorym jest ze wzruszenia, nie ulega jednak wątpliwości, iż przyjdzie do zdrowia, gdyż oprócz spuchnięcia ręki, nie doznał żadnego innego skaleczenia.

We Francyi ceny zboża tak nisko spadły, że rolnikom zagraża tam wielka klęska. Z obcych krajów dowożą lądem i morzem tak tanie zboże, że Francuzi mogą swoje zboże chyba tylko z wielką stratą sprzedać. Żeby ratować rolników, rząd musiał podwyższyć cło na zagraniczne zboże aż do 2 i pół franka — przeszło 1 złr. od centnara. Na dowóz bydła i mięsa ma być także większe cło nałożone.

Austrya i Węgry dostarczają Francyi rocznie za 10 milionów zboża i mąki, a za 30 milionów bydła i mięsa. Austrya straci więc z tych dochodów znaczną sumę, która spłynie jako cło do skarbu francuzkiego. Będzie to tak dotkliwą stratą, że rząd austryacki myśli nad tem, jakby się na Francyi odbić za to i ma podwyższyć w odpowiednim stopniu cło na wyroby fabryczne przychodzące z Francyi. W przemyśle francuzkim jest znowu wielki zastój. W Paryżu obliczają na przeszło 30 tysięcy robotników, którzy są bez zatrudnienia. Jeżeli Austrya podniesie cło na wyroby francuzkie, to bezrobocie we Francyi będzie jeszcze większe. Czeladź paryska buntuje się, urządza hałaśliwe zebrania, na które zbiera się po kilka tysięcy robotników. Ogłoszenia, wzywające na te zebrania są tak gwałtowne, że je robotnicy muszą rozlepiać nocami, policya zdziera je bowiem natychmiast, skoro je zobaczy. Na nader licznem zebraniu takiem, które się w Paryżu odbyło w niedzielę, przyszło do tak gwałtownych scen, że się na sali bić poczęto; dopiero policya rozpędziła zebranie.

Zagadka.

Czy jest taki kraj, coby nie był krajem?
Czy jest taki raj, coby nie był rajem,
Zboże, żeby nie było zbożem,
Nóż żeby nie był nożem,
Róg, żeby nie był rogiem,
Bóg, żeby nie był Bogiem,
Ojciec żeby nie był synem?

Znaczenie Zagadki z Nr. 50 „Niedzieli“.

Korona.

Sprostowanie. Skutkiem nieuwagi zecerów wkradły się w numer poprzedni „Niedzieli“ następujące błędy: W wzmiance o kolei Bielsk — Kalwarya, czytać należy zamiast Podasie — *Podlasie*; *Bulowice* zamiast Balowice; *Chocznię*; zamiast Chozinę. Następnie w rubryce: „Nowiny z kraju“ w ustępie „Nowe poczty“ czytać należy *w Sułkowicach* zamiast w Sielkowicach i *w Jaćmierzu* zamiast w Jaćmieniu.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	—	—	—	—	8	—	8	50
	żółta	—	—	—	—	8	—	8	25
	czerwona	7	20	7	60	8	—	8	75
Żyto		6	10	6	60	7	—	7	50
Jęczmień		6	50	7	50	7	—	8	—
Owies		6	—	6	25	6	75	7	25
Kukurudza		5	50	6	50	—	—	—	—
Groch		6	—	9	—	—	—	—	—
Tatarka		—	—	—	—	—	—	—	—
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	czerwona	50	—	56	—	40	—	45	—
	biała	50	—	60	—	60	—	65	—

We Lwowie groch i owies poszukiwany; w Krakowie żyto i pszenica lepiej, koniczyna spada.

Listy zastawne Banku Włościańskiego: od 57 do 58 ct. 50 za 100 złr.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.